

NOWY

Kurjer Łódzki

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

Wtorek, dnia 10 listopada 1914 r.

Redakcja i administracja „Now. Kurjera Łódzkiego“ mieści się w lokalu przy ul. Zachodniej № 87.

Interesowani do redakcji, zgłaszać się mogą od 1 i pół do 3 po poł. i od 6 do 7 wiecz.

Administracja otwarta od 8 rano do 7 wiecz.

Adres telegraficzny „Łódź Kurjer“

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca, za artykuły nieoznaczone z góry ceną, honorarjów administracja wypłacać nie będzie.

Prenumerata w Łodzi wynosi rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, miesięcznie kop. 50.

Za odnośnienie do domu lub przesyłkę pocztową dolicza się 20 kop. miesięcznie.

Za przesyłkę zagranicę dolicza się 60 k. miesięcznie

Zmiana adresu 20 kop. Telefon № 253.

Cena ogłoszeń: I-sza strona 50 kop. za wiersz lub jego miejsce, nadesłane 50 kop., nekrologi i reklamy 15 kop., ogłoszenia zwyczajne 10 kop., Drobne ogłoszenia 1½ kop. za wyraz

Ogłoszenia zamiejscowe: I strona 50 kop. reklamy po 20 kop., zwyczaj. 12 k. za wiersz lub jego miejsce, w tekście 75 kop.

Agentury: w Łodzi Biuro ogłoszeń „Promień“, Piotrkowska 81; w Pabjanicach A. Wadzyński, Zamkowa 28; w Zgierzu: Nowy Rynek, kiosk Aleksandra Lache
WYŁĄCZNE PRAWO przyjmowania ogłoszeń w Rosji, zagranicą i w Król. Polskiem, oprócz Łodzi i okolicy dane jest Domowi Handl. L. i E. Metzki & S-ka.

Kolonje niemieckie w Rosji.

Sprawa kolonistów niemieckich, celowo i planowo osiedlających się w Polsce, na południu Rosji, w kraju nadbałtyckim, na Krymie i t. d. poruszana była niejednokrotnie w prasie rosyjskiej. Zawsze jednak pokrywały tego rodzaju wystąpienia głosy oburzenia, dochodzące przede wszystkim ze sfer biurokratycznych, gdzie Niemcy trwały grunt dla siebie znaleźli.

Wiele wrzawy wywołało w swoim czasie wystąpienie z danymi w tej sprawie Stefana Gorskigo. Publicysta przedstawił zebrany materiał w takiej formie, że niebezpieczeństwo powinno być się uanoocznic i poważnie zaniepokoić sfery odnośne. I istotnie wokół broszury p. Gorskigo powstał harmider, który trwał dłużej nieco, niż to było do przewidzenia, ale w końcu zamilkł.

Po nim próbował jeszcze zwrócić uwagę czyją należy p. Feliks Wierciński — z takim samem powodzeniem.

Hura — patrjoci, liczący w swoich szeregach bardzo wielu bergów, steinów i innych vonów usilnie pracowali nad zgłuszeniem wszelkiego szmeru niechęci, z wróconego przeciwko pokojowemu podbojowi Rosji przez Niemcy.

Trzeba było dopiero wojny, by w wirze rozszalałych namiętności, w chwili, gdy dzieli się ludzi i narody tylko na wrogów i przyjaciół, uprzytomnić sobie groźbę położenia i przedsięwziąć środki wyzbycia się nieproszonych gości.

W pośpiesznem przeto tempie, jak doniósł już korespondent „Now. Kur. Łódzki“ z Piotrogradu, opracowano projekt prawa, wymierzony przeciwko kolonizacji niemieckiej w państwie rosyjskiem.

Według tego prawa przymusowemu wywłaszczeniu — podlegają wszystkie grunty, nabyte przez poddanych niemieckich po roku 1871, t. j. po stworzeniu cesarstwa niemieckiego, które wydało cyniczne prawo o podwójnem poddaństwie.

Narada ministerjalna, która zajmowała się tym projektem, zarazem zamierzała stosowanie prawa ograniczyć na Królestwo Polskie, kraj nad-

bałtycki i południowo-zachodni, lecz po namyśle rozciągnięto je nadto na Kaukaz, Krym i gub. ekaterynosławską. Ostatnie niespodzianki tureckie wykazały, że obawy z tej strony również nie pozostały płonne.

Wywłaszczenie ma uskutecznić Bank włościański.

Pomimo, iż przedsięwzięcie to wymagać będzie nakładu olbrzymich kapitałów, projekt uznano za nagły i niezwłocznie po ogłoszeniu go na drodze prawodawczej, rząd przystąpi do stosowania go w całej rozciągłości.

Najostrzej — pisze „Piotr. Kur.“ — sprawa ta postawiona będzie w Królestwie Polskiem i kraju nadbałtyckim. Tu przedstawiciele władzy administracyjnej były wychowane w tradycjach traktowania ludności rdzennej jako żywiołu z natury nieprawomyślnego, a natomiast popierania ludności niemieckiej, jako „lojalnej podpory rosyjskiej państwowości“.

Entuzjazm łotyszów i estów w wojnie obecnej, niezwykle podniesienie ducha u Polaków, staje się najlepszym zaprzeczeniem utartego poglądu.

Nic za darmo!

(za) Śród feljetonów osławionego Mieńskiego, stanowiących niezliczone ogniwa serji, objętej tytułem: „Musimy zwyciężyć“, — znajdujemy urywki poświęcony stosunkowi Rosji do narodów, pozbawionych niezależnego bytu politycznego, którym sędziwy publicysta rosyjski udziela moralnych rad i nauczek w sposób następujący:

„Ani ormianie, ani arabi, — jak z drugiej strony ani czesi, ani Polacy, ani Chorwaci lub Rumuni z Siedmiogrodu, czy inni, — nie powinni zapatrywać się na Rosję, jak na Don-Kiszota, gotowego krew swoją przelewać dla obrony pokrzywdzonych i uciskanych. Jakkolwiek Rosja wstąpiła się taką właśnie wspaniałomyślną polityką, przyczem zdarzało się, że broniła i obecnych wrogów swoich, nie wyłączając i Turcji, — jednakże poczytywać tego za jej obowiązek historyczny — nie należy. Rosja zdobywała wolność dla narodów i gotowa jest nadal je wyswobadzać, jednakże ma prawo wzamian wymagać, by broniące narody same niósły dość wielkie na ten cel ofiary. Ugrzęzłych w bagno niewoli — ratować trudno,

gdy zainteresowani pozostają obojętni i bezczynni. Niezbędne są przede wszystkim własne ich wysiłki, i to jaknajwiększe, oraz ofiary — zarówno mienia, jak i krwi. Otrzymać skarb taki, jak wolność narodowa, — za darmo, — nie udało się dotąd jeszcze żadnej narodowości.

Feljetonik.

Brak nafty.

W mieście daje się odczuwać brak nafty. Sprawa to istotnie przykra, gdy człowiek ma pieniądze i nie może tego produktu pierwszej potrzeby kupić. Ale w takich razach winniśmy się wszyscy wspomagać, ile żeśmy bliźni i bracia sobie.

Dlatego winniśmy ograniczać konsumpcję tego płynu ile możliwości.

Jeden z moich przyjaciół, człek rzetelny i praktyczny, taką mi w tej mierze dał wskazówkę:

— Jeszcze od czasu wojny nie kupiłem za grosz nafty. Jeżeli więc miasto odczuwa jej brak, do mnie

o to pretensji mieć nie może. Wracając do domu o godz. 9, biorąc lampkę ze schodów i przy jej świetle rozbięram się. Po zrobieniu rachunków i umyciu się, kładę się do łóżka i czytam sobie „Kurjera“. Potem lampka już wolna. Mógłby z niej korzystać inny lokator.

Ale czy w naszym społeczeństwie podobna akcja solidarna jest możliwa? Skądże. To też nikomu jej nie proponuję. I tracę na tem — wprost poświęcam się, bo oto muszę wyłazić z łóżka i z powrotem odnieść na schody.

Nie uczynię tego, to mam potem nieprzyjemności przez całą noc. Niech tylko jaki niedorajda spadnie w ciemności ze schodów, to narobi piekła na cały dom. Woła stróża, grozi skargą do milicji, fatyguje biednego człowieka po nocy i łąza potem, tłuką się po piętach i zastanawiają się na cały głos, gdzie się mogła podpaść lampka.

Zdenerwują człowieka, wybijają ze snu, że wyrzekłby się wszystkiego.

...Strasznie niekulturalna ta nasza publiczność.

Banzaj.

Odgłosy wojny.

Czy Bułgaria zachowa neutralność?

(b) Sprawa neutralności Bułgarii przybiera nowy kierunek. Już teraz nie chodzi o to, by carstwo Ferdynandowe trwało w bezczynności, lecz, przeciwnie, by wmięszało się czynnie i broń swoją oddało na usługi wrogom Turcji.

Jako pierwszą jaskółkę takiego poglądu traktować należy wystąpienie sofijskiej gazety „Mir“. Pisze ona tak:

„Mniejsza z tem, jaki będzie wynik wojny. Jednakże Turcja wmięszaniem swoim nie może zyskać żadnej dla siebie korzyści, a w dodatku stwarza zgola odmienny stan rzeczy na Bałkanach, do czego nie mogą odnieść się obojętnie pozostałe państwa bałkańskie. Obecnie nie można już mówić o neutralności w całym znaczeniu tego wyrazu. Przeciwnie, Bułgaria powinna szybko i w swoim czasie przedsięwziąć środki celem powzięcia rewolucyjnej organizacji w swojej polityce“.

Z miejsca niepowodzenie.

(b) Referanci wojenni pism rosyjskich zgodnie zaznaczają, że, jak było do przewidzenia, wojna turecka już od pierwszych kroków armji o-

tomańskiej przyjęła zdecydowaną „fizjognomję“.

Wzięcie Bajazetu przypieczętowało cały szereg mniej lub więcej poważnych porażek nieprzyjaciela w jego własnym kraju.

Miasto Wan jest oblegane przez ochotników ormiańskich. Inny oddział ormjan-partyzantów w liczbie 1300 ludzi przedostał się na tyły armji tureckiej i czyni jej przeszkodę poważną.

Zresztą wojsko tureckie nie ma wiele czasu na wojewanie, gdyż zajęte jest ciągłemi rekwiizycjami: noszącymi wszelkie cechy grabieży, celem wyżywienia się i zaopatrzenia w żywność.

Jak francuzi dzielą Turcję?

(za) Do Sztokholmu donoszą z Berdeaux, że prasa francuska rozstrzygnęła już kwestję wschodnią.

Konstantynopol, — w myśli polityków francuskich, — powinien należeć do Rosji albo też stać się polem wojny, za wstępną przesiadłość Bułgarii będą rozszerzone; Grecja otrzyma część Małej Azji; Armenia będzie przyłączona do Rosji; Syryja zaś do Francji; wreszcie Anglja zdobędzie dostęp do Małej Azji

szlakiem drogi żelaznej bagdadzkiej.

Kary na prasę niemiecką.

(b) Jak się dowiaduje „Temps“ gazety niemieckie o zdecydowanie demokratycznym kierunku są systematycznie zamykane.

Trzech współpracowników „Münch. Ztg.“ skazano na 16 dni więzienia za rozpraszanie wiadomości wojennych.

Pod Zrawnikami.

Po odbytej zaciętej i krwawej walce na polu pozostały tylko stosy martwych cieni ludzkich, nad które mi krały zaczęły całymi gromadami skrzekliwie wrony.

Wśród ciszy jaka zaległa na polu bojowym od czasu do czasu rezleło się żeżenie ciężko rannego, lub jęk wywołany bólem, spiekotą lub gozaczka.

Na niebie spokojnie i obojętnie przyswiewać księżyc, śląc swe srebrzyste promienie na ten padoł cierpienia i jęków; w blasku jego marwego światła bielity się tu i owdzie pnie smutnych brzoź, szeleszczących smutnie resztkami listek na polamanych i pokaleczonych konarach; w oddali majaczyły kępy drzew i rysowały się w ciemnościach grzbiety pagórków i pasy zrytej pociskami ziemi.

Pod jedną z brzoźek, stojącą samotnie, leżał młody żołnierz, Jasiek, włościanin z pod Krakowa, ze strzażką nogą; cicho, bolesnie pojękując, przyciskał do ust mały wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Starał się wznieść, lecz sił mu nie stało, opadł ciężko i oparłszy głowę o wiotki pień brzoźki, leżał nieruchomo, szepecząc z cicha:

— Pię... wody... Boże zmiłuj się.

Szept i jęki młodego polaka w austriackim chemicznym dragonów, doleciał do uszu drugiego żołnierza z rosyjskiej armii, Antka, włościanina z lubelskiego, leżącego nieopodal. Głos mowy ojczyznej orzeźwił go na chwilę; uniósł się powoli i sykając z bólu, jaki sprawiało mu zmiżdżone ramię, skierował się do Jasika, pochylił się nad bladym jego licem i spojrzął w gasnące już źrenice.

— Toś ty także polak, brat... choć w odmiennym mundurze, słuchaj, ja również jestem polakiem, z

lubelskiego; poczekaj... pomogę ci... i z temi słowy runął na ziemię, osłabiony bólem dotkliwym, obok Jasika.

Po pewnym czasie Antek oprzytomniał i przypomniał sobie o winie, którego miał jeszcze kilka kropel, postanowił nim pokrzepić rannego Jasika.

— Wszak on jest bratem — mówił sobie w duchu — u nich w Krakowie, znajdują się groby naszych królów. Polacy oni, jak i my...

Lecz jakie było jego zdziwienie, gdy Jasiek, odrzucając wino, odezwał się:

— Niechęć twego wina, chcesz mnie otruć. Rosjanie zawsze truciznę mają w pogotowiu... Tak przy najmniej mówili nam kaprale nasi... że zatrują was studnie, chleb... Powiedz, czy to prawda?.. Nie wierzę i ja, ale tak nas zapewniali kaprale...

Ponury cień smutku osiadł na wdzięcznej, choć bladej twarzy Antka; zbliżył się on do Jasika jak do brata, z pomocą, chcąc dzielić się ostatnią kroplą — a ten rzucił mu w twarz obelgę.

— Przysięgam ci na Matkę Częstochowską, że jestem jak ty polakiem i katolikiem, i że wino to nie jest zatrutem — zapomniał Antek urczyście i podniósłszy zdrową ręką fiaskę do ust — napił się pierwszy.

Resztę wypił Jasiek. Pokrzepiwszy się zaraz, zasnął obok siebie, pod samotnie płaczącą i szemrzącą listkami brzoźką, a strugi zakrzepłej krwi błyszczały rubinami w bladym świetle księżycy.

Nazajutrz obaj ranni leżeli w szpitalu jeden obok drugiego i po kilku dniach, pogadując wesoło, snuli plany o nowym życiu na przyszłość, o powrocie do domu; żyli się nawet z tem, że jeden postradał nogę a drugi rękę.

— Słuchaj, Jasiku, czy ty mi wierzysz teraz, odwróć do mnie głowę — przemówił raz Antek do swego sąsiada.

Na czysto powleczonej poduszce leżała głowa Jasika, o wychudłej twarzy i zapadniętych głęboko ciemnych oczach. Odwrócił się zagadnięty i uśmiechnął się słabo, odrzekł:

— Wierzę ci, bracie mój drogi. Przekonałem się, że mówiłeś prawdę. Wierzę i w to, że będziemy żyli w zgodzie w jednej nierozdzielnej ojczyźnie.



Łondyn podczas wojny.

Według słów powracających obecnie z Londynu podróżnych, stolica Anglii stała się ostatnio trudną do poznania.

Naskutek wojny nie tylko bytowanie i przyzwyczajenia londyńczyków, ale nawet wygląd zewnętrzny miasta zmienił się do gruntu.

Latarnie i lampki elektryczne płoną światłem przyćmionem, o tyle tylko by uchronić się było można od nieszcześliwych wypadków zderzenia się wozów i samochodów.

W wielu teatrach przedstawienia odbywają się jedynie 2 razy na tydzień: kawiarnie, restauracje i kluby nawet zamykane są punktualnie o godz. 11 wieczorem. Wszystko to jest czynione, aby unikać zbyt jasnego oświetlenia miasta.

Anglicy nie chcą wcale naprowadzić na swoją stolicę samoloty niemieckie, których jedynym marzeniem jest zarzucić Londyn bombami.

Choć anglicy wielce sceptycznie zapatrują się na plan niemiecki, wysłania całej floty i napowietrznej niemieckiej do Anglii, jednak są zdania, że ostrożność nigdy nie zawadzi.

Charakterystycznym, nadwysztyktem, jest patriotyzm młodych wielkobrytanek — narzeczonych, które publicznie, na szpaltach dzienników, ogłaszyły, iż ujmą im przynosząc narzeczeni ubrani po cywilnemu, dlatego oddadzą swe ręce tylko tej młodzieży, która nosi mundur ochotników armii.

Temu wpływowi dziewcząt angielskich przypisać należy, naturalnie niezależnie od wrodzonego patriotyzmu tak chętne i szybkie mnożenie się szeregów ochotniczych w Anglii.

Gdzie się znajduje i co robi poseł łódzki, dr. Bomasz?

(x) W chwili, gdy Łódź przeżywa niezwykle ciężkie przesilenie, gdy kraj cały, opustoszozony i rozgrabiony przez nieprzyjaciela, wymaga szybkiej i troskliwej opieki, gdy kilka komisji specjalnych rozjeżdża po miejscowościach, dotkniętych klęską najazdu, i bada jej rozmiary, — znowu wyłania się kwestja, gdzie znajduje się obecnie poseł łódzki do Dumy, dr. M. Bomasz i co on czyni?

W sprawie tej dowiadujemy się,

że dr. B. bawi już od dłuższego czasu w Piotrogrodzie i pracuje wyłącznie w zakresie ulżenia losu ludności żydowskiej w całym Cesarstwie, w kierunku rozszerzenia praw zamieszkiwania po za strefą osiadłości żydów.

Specjalnie zaś interesom ogółu ludności Łodzi poseł łódzki nie może poświęcić już ani czasu, ani wpływów.

Na marginesie.

Projektowany podatek obywatelski w świetle cyfr.

Zaraz po wybuchu wojny, w przewidywaniu smutnych konsekwencji dla naszego grodu przemysłowego, rzuciliśmy na łamach „N. Kur. Łódzki“ projekt samoopodatkowania się wszystkich obywateli w sposób dostępny dla najszczuplejszych budżetów, a jednocześnie nie przedstawiający zbyt trudnych przeszkód dla przeprowadzenia.

Projekt ten znalazł oddźwięk w szerokiach kołach naszego społeczeństwa i gorąco był popierany przez redakcję „N. K. Ł.“, która mu poświęcała kilkakrotnie wyczerpujące artykuły.

Dłaczego szan. Zarząd K. O. niezareagował na mój projekt — trudno mi dociec; pominięto go absolutnym milczeniem, pomimo moje oświadczenie o gotowości przeprowadzenia całej organizacji technicznej, tak, że jedynie kontrola obciążałaby barki komitetu, co nie przedstawia zbyt trudności.

Pod wrażeniem tracących średniowieczem, krążących puszek kwestarzy i brzęku monet, odbijających się brutalnym szczękami o blaszane dno tych puszek, zapytuje się, czy — pominięty już względem estetycznym i etyczne samoopodatkowanie się systematyczne nie odpowiada bardziej celowi materialnemu?..

A więc — niechaj cyfry mówią: Podzieliwszy ulice miasta na trzy kategorie, po wykreśleniu ulic małych, nieznaczących — pozostaje: I kateg. 31 ul. z 2350 domami, II „ 48 „ „ 2400 „ III „ 57 „ „ 1778 „ (dla ścisłości muszę dodać, że niektóre ulice, jak: Zielona, Średnia, Widzewska i Pas.-Szulca — podzieliłem na I i II kategorię). Otóż — biorąc minimalne sumy dochodu

2)

Ordynans.

Izdebka, która przypominała mi więcej komórkę, posiadała w szczególności niewielkie, zamazane wapnem ościenko. Na ścianach chropowatych, miejscami wypukłych, wisiła broń żołnierska i obrazki przedstawiające życie wojskowe; wśród ścian tych unosił się dziwny zapach, niby świeżo zoranej ziemi, niby złęgiu, z tym ostatnim wypadło mi spotkać się później w koszarach i na wojnie, w dzieciństwie jednak wydawał mi się ten zapach wyjątkowo specyficznym, mimo to przyzwyczaiłem się do niego.

Cisza i mrok, panujący w tem zakątku domu naszego, miał dla nas wiele uroku i tajemniczości. Wysiadaliśmy tu, słuchając niewybrednych, lecz „piekielnie“ interesujących historii naszego ordynansa, lub zajadaliśmy się kaszą okraszoną słoniną, przyniesioną przez niego skrycie z pobliskich koszar.

Tutaj ukrywaliśmy się przed lekojami, które nas maltretowały aż do znudzenia. W tym wypadku w Dorofiej widzieliśmy jedyną ucieczkę, albowiem pogardał on nauką całą duszą i ile razy za lenistwo dostawała nam się bura lub kłębienie w kącie, stawał się ponurym jak cień, wylewając swą złość na patelniach, któremi rzucił po blasze kuchennej, to spluwając co chwila i mruczając niezadowolone.

— Także, wymyśl te lekoje... męczą dzieciśka, pobawiać się im nawet nie pozwolą...

A kiedy matka nakazywała mi milczenie i niewtrącanie się do nie swoich rzeczy, odpowiadał:

— Owszem, nie moja rzecz, milczę już... milczę... według rozkazu pani — milczę...

I czyścił dalej z taką zapalczywością garnki i rondle, że aż skrzyptały mu w garściach. Jednakże do domu naszego przywiązany był serdecznie.

Nienawidził tylko kobiet, nie wylączając i matki mojej, jako, że należącej do tegoż rodzaju. Jakie powody miał ku temu, Bóg i on tylko wiedział... może być, iż jedna z nich musiała go obrazić do żywego, słowem nie chciał ani ich widzieć, ani ich spotykać, ani o nich słyszeć. Wiedziały o tem w sąsiedztwie wszystkie pokojówki i praczki, to też nigdy spokojnie obok siebie go nie przepuściły.

Bawiła ich ta nienawiść i śmieszny wygląd jego, tembardziej więc nie dawały mu spokoju i odwiedzały go często w kuchni pod rozmaitymi pozorami.

Dorofiej rozumował, że nie ma zajęcia, aby męczono nie wykonał go lepiej niż niewiasta. Trzeba go było widzieć, jak na brzegu rzeki piorąc bieliznę, wymachiwał i uderzał z taktem i celnością wałeczkiem po bieliźnie, z jakim namaszczeniem pukał ją i okrągłymi ruchy w końcu wykręcał z wody.

— Beładnie biją tylko wałkami — mawiał on wtedy, wskazując głową w stronę praczek — i chlapią wodą na wsze strony, i to się nazywa pranie... trzeba żeby uderzenia były wolne i równe.

Pewnego razu powrócił od pra-

nia bardzo późno, już prawie o zmroku. Wąsiska i brodę pokrytą miał soplami lodu, wiszącymi zabawnie pod nosem.

— Gdzieś ty bywał, człowieku? — pytała zdziwiona matka. — Zapomniałeś o obiedzie...

— Pewnie, że zapomniałem... — odpowiedział na pół gwimwie, rzucając stos bielizny na ławę, stojącą w kącie. — Jakies babskie pomysły... ponawlekali sznureczki w bieliznę i...

Po długich pytaniach przyznał się wreszcie, że piorąc kaftanik, przez nieuwagę wywlokł z niego tasiemkę, ażeby ją tedy nawlec z powietrzem, zamrnował na to dwie godziny. Podczas tej operacji otoczywszy go dokoła baby i dzieci, nasłaniały się z jego przygody.

Długo po tym wydarzeniu wyrzekał się półsica nad rzekę z bielizną do prania.

Z ważniejszych wypadków tych czasów przychodzi mi na myśl jeszcze jeden...

Działo się to, kiedy ojciec w sprawach służbowych wyjechał gdzieś, daleko, pozostawiając nam niewielki zasitek pieniężny... Nieszczęście przytem chciało, że ciężko wtedy zanie-mogli...

Leżałem bezprzytomnie kilka dni z rządu — myśleli już wszyscy, że oddam Bogu ducha... lecz przetrzymałem kryzys — Dorofiej uratował mnie. Naturalnie, wielką rolę w tem odegrał młody organizm, który zmógł chorobę, jednak bez opieki ordynansa nie byłoby nastąpił ten cud, bez jego oddania się, poświęcenia i wiary.

Matka moja straciła już wszelkie nadzieje przywrócenia mi zdrowia;

upadła na duchu, zrozpaczona brakiem środków materialnych; wyczerpana z sił, mogła jeszcze tylko plakać nad moim łóżeczkiem. Dorofiej, jeden pocieszając ją, nie ustawał pielęgnować mnie ani na chwilę, deptał, deptał i wydeptał mi zdrowie, jak sam mawiał.

W jakimś czasie potem ujawniło się jego zaparcie się, z jakim poświęcał się dla mnie. Było w tem wiele śmieszności i naiwnej prostoty poruszającej do łez.

Wysłano go raz do apteki po lekarstwo; podając aptekarzowi receptę, szepece mu do ucha błagalnie. — Dolej pan choć kropelkę więcej...

Aptekarz zdziwionemu oczyma spogląda na ordynansa i oświadcza mu przekonująco, że uczynić tego nie może, że lekarstwo nie jest solą ani pieprzem, aby dokładać.

Dorofiej dalej trwał przy swojej i nalegał jeszcze uporczywiej.

— Proszę pana, niech pan doleje... może ona pomódz choremu... błagał litościwie i wpychał pokryjonomu do rąk aptekarza wyjętą z zana-drza własną dziesiątkę.

Zirytowany wreszcie aptekarz krzyknął do pomocnika:

— Proszę tam dolać „aqua de stillata“!

I uradowany tem Dorofiej, biegł z lekarstwem co tchu do domu.

Marczenko urwał nagle, przymknąłszy powieki. Potem, targnawszy palcami nerwowo za brodę, odezwał się z prośbą w głosie:

(D. c. n.)

I kateg. na rub. 1 50 kop.
 II „ „ „ 1— „
 III „ „ „ —50 „ tygo-
 dniowo, otrzymamy:
 2350 domów po 1.50—rb. 3525 —
 2409 „ „ 1.— „ 2409 —
 1778 „ „ 50 k. 891 —

co czyni tygodniowo 6825 rb.
 a odrzuciwszy nawet zupełnie III ka-
 tegorię, wynika jeszcze pokaźna su-
 ma rub. 5935 — tygodniowo, a ciekaw
 jestem bardzo, w jakim stosunku się
 przedstawia dochód tygodniowy z pu-
 szkek...

Cyfry nie potrzebują komenta-
 rzy.

Adolf Toruńczyk.

Sprawa personelu „Kochanówki“

(o) Zarząd chrześcijańskiego Tow.
 dobroczynności, pod egidą którego
 znajduje się zakład dla umysłowo
 i nerwowo chorych w Kochanówce,
 postanowił zredukować całemu per-
 sonelowi tego szpitala pensje, moty-
 wując to brakiem funduszy, skut-
 kiem bardzo ograniczonych wpływów
 ze składek członkowskich, oraz z
 opłat, wnoszonych przez chorych.

Już od kilku miesięcy zarówno
 personel lekarski, jak i administra-
 cyjny, pobiera zaledwie część przy-
 padającego mu wynagrodzenia.

Pozbawienie pracowników tego
 zakładu całkowitej pensji, odczuwany
 brak różnych artykułów codziennej
 potrzeby i t. p. wywołały głośne
 szemranie wśród personelu. Była na-
 wet chwila, iż naczelny lekarz, dr.
 Mikulski, oświadczył, iż przy takiej
 gospodarce zmuszony będzie opuścić
 zajmowane stanowisko, gdyż nie chce
 brać odpowiedzialności za działal-
 ność szpitala, w którym pracuje około
 200 osób.

Poglądy swoje dr. Mikulski wy-
 luszczzył w liście, pisanym do zarzą-
 du Tow. dobroczynności.

Zarząd Tow. dobroczynności widząc,
 że istnienie „Kochanówki“ może być
 zagrożone, poczynił natychmiast kro-
 ki do załatwienia sprawy. Zwoła-
 no dwa posiedzenia zarządu wspólnie
 z komitetem zakładu w Kocha-
 nówce.

Drugie posiedzenie z udziałem
 dr. Mikulskiego, zaproszonego spe-
 cjalnie, było nieco burzliwe, gdyż le-
 karz naczelny, stając po stronie po-
 krzywdzonego personelu, wypowiedział
 kilka słów prawdy pod adre-
 sem zarządu Tow. i opiekunów szpi-
 tała.

Zaproszony dr. Trenkner w cha-
 rakterze rzeczoznawcy podtrzymywał
 również zdanie naczelnego lekarza.

Po ożywionej dyskusji uproszo-
 no dr. Mikulskiego o porozumienie
 się z całym personelem „Kochanów-
 ki“ przedstawiając połozenie Towar-
 zystwa dobroczynności, z powodu
 znacznych wydatków, wywołanych
 ogólną drożyzną.

Dr. Mikulskiemu pozostawiono
 dwa tygodnie czasu do załatwienia
 sprawy i ostatecznego porozumienia
 się.

Zarząd Towarzystwa dobroczyn-
 ności postanowił za ubiegłe trzy
 miesiące—sierpień, wrzesień i paź-
 dziernik—natychmiast uregulować
 zaległości do wysokości całkowitej
 pensji. Co się tyczy wypłaty pensji
 na przyszłość zaprojektowano, aby
 personel pozostający na własnym u-
 trzymaniu pobierał 75 proc. dotych-
 czasowego wynagrodzenia, zaś ci,
 którzy korzystają z utrzymania za-
 kładu—76 proc.

Dr. Mikulski zapewnił zebra-
 nych, że zrobi wszystko co będzie
 możliwe, aby nakłonić personel do
 dalszej pracy na warunkach przedsta-
 wionych przez zarząd Towarzystwa
 dobroczynności.

Kronika.

(k) **Powrót delegata ro-
 botników.** Do Łodzi powrócił p.
 Malinowski, reprezentant robotników
 w sekcji żywnościowej Komitetu O-
 bywatelskiego niesienia pomocy bied-
 nym.

Delegat ten bawił w Zagłębiu

Doniekiem, mając misję zbadania
 na miejscu warunków pracy w Rosji
 dla pozabawionych zajęcia robotników
 łódzkich i przywiózł nader cenny w
 tej sprawie materiał, z którego zdał
 relację na wczorajszym posiedzeniu
 Komitetu Obywatelskiego.

(d) **Z poczty i telegrafu.**

Wczoraj przywieziono z Warszawy
 do Łodzi około 3,000 depesz, które
 były rozdawane adresatom. Dziś ra-
 no przybyła pierwszy raz korespon-
 dencja pocztowa pociągiem. Na głów-
 nej poczcie prawdopodobnie już dziś
 będą przyjmowane listy polecone.

(d) **Z magistratu.** Dziś o-
 koło 8 godz. rano przyjechało z War-
 szawy do Łodzi pociągiem kolei łódz-
 ko-fabrycznej około 40 urzędników
 magistratu łódzkiego. Opuscili oni
 Warszawę, wczoraj o godz. 11 rano,
 tak że byli w drodze około 21 godzin.

(d) **Drożdż produktów.**

Gubernator piotrkowski wydał nastę-
 pujące rozporządzenie: „Polecilem po-
 licji łódzkiej, ażeby mieszkańcy róż-
 nych punktów załudnionych nie poz-
 walali sobie zatrzymywać wozów z
 chlebem, mąką i innymi produktami
 spożywczymi dowożeniemi do Łodzi.

Ogłaszam, że winni przekrocze-
 nia tego rozporządzenia będą karani
 według praw czasu wojennego.

(d) **Przeciw nieporząd-
 kom ulicznym.** Z rozporządzenia
 tymczasowego policmajstra m. Łodzi,
 p. Dobrotworskiego, przedsięwzięte
 zostały najsurowsze środki przeciw
 zakłóceniu spokoju w Łodzi.

(d) **Z Tow. kredytowego
 m. Łodzi.** Dyrekcja towarzystwa
 zwołuje na dzień 17 b. m. nadzw-
 yczajne ogólne zebranie członków to-
 warzystwa. Na porządek dzienny
 wniesione zostały następujące przed-
 mioty: 1) uzyskanie kredytu z Banku
 państwa pod zabezpieczenie papierów
 procentowych kapitału zasobowego,
 na opłatę kuponów płatnych i listów
 zastawnych wylosowanych.

2) Relacje władz towarzystwa w
 przedmiocie przedstawienia do p. mi-
 nistra skarbu w kwestji uzyskania
 pewnych ulg dla stowarzyszonych w
 opłacie rat obowiązkowych od pożyczek
 towarzystwa oraz co do sposo-
 bu opłaty kuponów i listów zastaw-
 nych wylosowanych.

(o) **Z Komisji ewakuacyj-
 nej.** Wczoraj wieczorem, w lokalu
 Stowarzyszenia techników, odbyło się
 pod przewodnictwem p. E. Wagnera,
 posiedzenie członków komisji ewa-
 kuacyjnej.

Przyjęto do wiadomości, że trze-
 ci punkt ewakuacyjny urządzony zo-
 stał w sali teatru „Corso“ przy ulicy
 Konstantynowskiej.

Wszyscy członkowie komisji roz-
 dzieleni zostali na grupy, z których
 jedna zajmie się dostarczeniem noszy
 druga dostarczeniem wozów i koni,
 trzecia działem gospodarczym itd.

Po rozdziale czynności między
 członkami, każdy z nich otrzymał
 odpowiednią instrukcję wyjaśniającą
 w jaki sposób odbywać się będzie
 sygnalizacja w razie przybywania
 rannych żołnierzy do Łodzi, aby
 umieszczać ich na punktach ewaku-
 acyjnych, a następnie w szpitalach.

W końcu zebrania nastąpił po-
 dział dyżurów członków na punktach
 ewakuacyjnych.

(e) **Szpital wojenny dla
 chorych wewnętrznie.** Z po-
 stanowienia centralnego Komitetu
 „Czerwonego Krzyża“, został otwo-
 rzony specjalny szpital dla chorych
 wewnętrznie żołnierzy.

Szpital znajduje się w budynku
 pierwszego męskiego gimnazjum rzą-
 dowego na ulicy Mikołajewskiej.

(d) **Powrót urzędników.**
 Wczoraj opuszcili Warszawę, nadzw-
 yczajnym pociągiem około 100 urzę-
 dników z gub. piotrkowskiej w celu
 udania się na miejsce służby bylej.

(r) **Zebranie pielegnia-
 rzy i pielęgniarek polskiego
 Komitetu sanitarnego** odbędzie
 się jutro w środę 11 listopada o go-
 dzinie 8 po poł. w sali szpitalnej pod
 N 40 przy ul. Mikołajewskiej.

Na zebranie to Komitet wzywa
 wszystkie dotąd zapisane osoby, aby
 mógł je wyznaczyć do poszczególnych
 szpitali.

(k) **Poddani tureccy w
 Łodzi.** W naszym mieście, pierw-
 sze ofiary, acz bezkrwawe, rozpoczy-
 nające się zawieruchy wojennej na

blizkim Wschodzie, padły w turec-
 kich piekarniach Dawudowa.—Z roz-
 porządzenia władz bowiem osadzono
 pod strażą jako jeńców wojennych
 wszystkich tureckich poddanych, bę-
 dących rezerwistami armii tureckiej
 (nizamów i redyfwów).

(d) **Z sądownictwa.** Więk-
 sza część sędziów m. Łodzi znajduje
 się obecnie już w Warszawie i cze-
 kają rozporządzenia wyższych władz
 sądowych o terminie wyjazdu do
 miast, gdzie pełnią obowiązki swoje.
 Również w Warszawie znajdują się
 członkowie sądu okręgowego piotrk-
 owskiego.

Uplynie jeszcze sporo czasu, za-
 nim sądy w gubernji piotrkowskiej
 zaczną funkcjonować normalnie.

(e) **Ze Stow. subjektów.**
 Stowarzyszenie subjektów (Spacerowa
 21) oprócz taniej kuchni, w której
 się wydaje 400 obiadów dziennie po
 15 kop. otworzyło herbaciarnię gdzie
 szklanka herbaty, z bułką kosztuje
 3 kop.

Skład produktów spożywczych
 przy Stowarzyszeniu robi dziennie o-
 brotu na 250 rb.

(r) **Z kolejek podmiej-
 ski.** Na kolejkach dojazdowych
 łączących Łódź z Pabjanicami i Kon-
 stantynowem, począwszy od ubiegłej
 soboty zapanował normalny ruch
 pociągów.

(o) **Konfiskata.** Wczoraj
 milicja obywatelska skonfiskowała o-
 koło 200 bochenków chleba w piekar-
 ni przy ul. Targowej N 52. Skonfi-
 skowane bochenki chleba razowego
 okazały się nie zdatne do jedzenia,
 gdyż ósrodek przedstawiał gliniastą
 papkę.

Niesumiennej właściciela pie-
 karni pociągnięto do odpowiedzial-
 ności.

(k) **Konfiskata mąki.** Mi-
 licja obywatelska skonfiskowała na
 ulicy Wólczańskiej nr. 43, wozy, na-
 ładowane mąką.

(o) **Wściekły pies.** Służą-
 cca w ochronie I-ej przy ul. Smugo-
 wej, Tekla Seigala, lat 16, wypędzała
 z lokalu psa, który rzucił się na nią
 i ugryzł w rękę. Okazało się, że
 pies był dotknięty wodowstrętem.

Chorą wysłano na koszt Komitetu
 obywatelskiego do Warszawy.

(p) **Wypadki.** Na ul. No-
 womiejskiej napadnięto i raniono w
 brzuch, głuchoniemego, lat około 50,
 z nazwiska nieznanego; pierwszej
 pomocy udzielił mu lekarz Pogo-
 towia.

— Na ul. Piotrkowskiej przed
 N 39, przejechana przez drożkę
 Estera Fiszel, lat 35, uległa ogólne-
 mu potłuczeniu i zwichnięciu ręki w
 łokciu.

— Pobici zostali: na ul. Północ-
 nej 18, Jakób Konecki, lat 47, ma-
 larz i Majer Lewatowicz, lat 48,
 handlarz; na Nowym Rynku, Szyja
 Szymkowiec, lat 22, milicjant; na ul.
 Władzewskiej; Hersz Borman, lat 44,
 blacharz.

— Przy ul. Nowaka w domu pod
 N 1, pobity został, podczas kłótni,
 przez jednego z lokatorów, właściciel
 domu, Józef Ignaczak, lat 52 i od-
 niósł ranę głowy, zadaną tępem na-
 rzędziem.

Napad bandytów na powracających łodzi.

(k) Grono łodzi, powracających
 z Warszawy do Łodzi wczoraj wie-
 czorem na szosie pod Łowiczem ule-
 gło śmiśnemu napadowi bandyckiemu.

Gdy kilka drożek i samochodów,
 którymi całe towarzystwo jechało,
 znalazł się już poza Łowiczem, nagle
 na drodze rozległy się okrzyki „stój,
 bo kula w łeb!“—a po nich wystrza-
 ły rewolwerowe. Kilku bandytów po-
 chwyciło konie za uzdy, pozostali
 wymierzili rewolwery do podróżnych.
 Następnie bandyci opróżnili łodzi-
 nom kieszenie, zabierając wszystko,
 co przedstawiało jakąkolwiek war-
 tość.

Kilku łodzi, którzy ociągali się
 z oddaniem gotówki, bandyci mocno
 poturbowali łufami i kolbami brau-
 ningów oraz kijami.

Podług obliczeń poszkodowa-
 nych, bandyci podobno grubo się
 obłowili, unosząc łup kilkunastoty-
 sięczny.

Telegramy.

Oświadczenie Sazonowa.

PIOTROGRÓD. Na zapytanie ko-
 respondentą „Rus. St.“, jacyemi wzglę-
 dami kierować się będą Rosja, Ang-
 lja i Francja przy decydowaniu wy-
 nikłych w związku z wojną rosyjsko-
 turecką zagadnień o cieśninach i lo-
 sie Turcji minister spraw zagran-
 icznych S. D. Sazonow oświadczył:

— Rosja, Anglja i Francja są zu-
 pełnie jednomyślne w tem, by wszel-
 kie kwestje, wynikające z wojny, by-
 ły decydowane po wzajemnem poro-
 zumieniu. Ta jednomyślność została
 przypieczętowana deklaracją londyń-
 ską, w myśl której te trzy państwa
 zobowiązały się wspólnie nie zawie-
 rać pokoju oddzielnego i przedsta-
 wiać tylko takie warunki, które będą
 akceptowane przez wszystkie trzy
 mocarstwa.

Jednomyślność Rosji, Francji i
 Anglii wskazuje, że życiowe i poważ-
 ne interesy każdego z tych mocarstw
 winny być wspólnie wzięte pod uwa-
 gę i że cel ich ogólny, a głównie
 ustalenie pokoju na przyszłość może
 być dokonana nie przez nic innego,
 jak przez zadowolenie interesów ży-
 ciowych każdego kraju.

Zamach na generała Sandersa.

PIOTROGRÓD. Otrzymało tu
 wiadomość, że w Konstantynopolu
 dokonano zamachu na gen. Sander-
 sa. Zamach był bezskuteczny. Spraw-
 cę jakiegoś turka, aresztowano.

Napad floty niemieckiej na brzegi Anglii.

LONDYN. Flota niemiecka,
 korzystając z okresu gęstych mgieł,
 zwykłych w tym czasie na morzu
 Północnym, porzuciła w głębokiej
 tajemnicy kryjówkę w kanale Kiloń-
 skim.

Okręty wojenne podążyły ku
 brzegom angielskim, zamierzając
 bombardować port Yarmouth.

Pod osłoną mgły niemcom u-
 dało się przybliżyć do pobrzeża an-
 gielskiego, gdy statek wywiadowczy
 angielski dostrzegł niebezpieczeństwo
 i w porę za pomocą radiotelegrafu
 zawiadomił główne siły o zbliżają-
 cym się groźnym niebezpieczeń-
 stwie.

Eskaadra brytyjska niezwłocznie
 podniosła kotwicę i ruszyła na nie-
 przyjaciela.

Jednakże niemcy zdołali w po-
 rę umknąć i ukryć się znowu w
 kanale Kilońskim.

Burzliwe posiedzenie.

BUKARESZT. Donoszą tu z Kon-
 stantynopola:

Na specjalnie zwołanem posie-
 dzeniu ministrów rozpatrywano po-
 ważną sytuację obecną w związku z
 rozpoczęciem działań wojennych.

Niektórzy ministrowie gorąco na-
 legali na konieczność dania Rosji
 pełnego zadosyćuczynienia. Twier-
 dzono, że należy wystać z Turcji
 wszystkich niemieckich oficerów i żoł-
 nierzy, rozbroić „Goeben“ i „Breslau“
 i zwrócić Rosji zabrane okręty.

Enwer - pasza, przeciwstawiając
 się temu, wydobyl rewolwer i oświad-
 czył, że w tej chwili zastrzeli się,
 jeśli ten wniosek przejdzie.

Talaat-bej, opuściwszy zebranie
 rady ministrów, udał się na posie-
 dzenie komitetu „Jedności i Postępu“,
 żeby zawiadomił go o zajęciu.

Komitet zadecydował, że Turcja
 powinna prowadzić wojnę.

Po tem posiedzeniu nastąpiła dyskusja czterech ministrów.

Nowy sposób.

LONDYN. Z Amsterdamu donoszą: Jeden z lotników niemieckich, aeroplan którego ostrzeliwały wojska związkowe, niewiadomo jakim sposobem zdołał otoczyć swój aparat gestym obłokiem dymu i tym sposobem wy dostał się ze sfery gęstego ognia.

Skarb turecki.

LONDYN. „Daily Chronicle“ donosi, że wpływy do skarbu tureckiego za miesiąc sierpień wyniosły zaledwie 8,000 funtów tureckich, podczas gdy w roku ubiegłym wpłynęło w tym okresie 75,000 funtów.

Specjalne zaś dochody „Dette Publique“ za ten czas dały 14,000, zamiast 134,000 funtów, jak było w roku ubiegłym.

Król belgijski — na scenie.

Słynny dramaturg rosyjski, Leonidas Andrejew, napisał utwór sceniczny p. tyt.: „Król, prawo i wolność“, wystawioną obecnie w Moskwie, w teatrze Dramatycznym.

Sztuka, sensacyjna ze względu na aktualność oraz na osoby, biorące udział w akcji, jak król belgijski, prezes ministrów i inni, przyjęta została przez publiczność owacyjnie, jakkolwiek większej i trwalszej wartości literackiej nie posiada.

Ignorancja i samokształcenie.

Panta rei... wszystko płynie...

Płynięcie zmienia się życie narodów, zmieniają się hasła kulturalne i ideowe—gmach dorobku ludzkiego wciąż wzrasta i upiększa się; tylko jedno pozostaje na miejscu—zawsze wrogie, ślepe, nienawistne wszystkimu, co młode, świeże i piękne—obskurantyzm i ignorancja, siła, zabijająca i spaczająca najszczytniejsze hasła i największe prawdy. Powstają nowe zagadnienia życia politycznego i społecznego—a wszystko od wieków zmierza ku jednemu celowi: zbadaniu Prawdy bytu i urzeczywistnieniu Królestwa bożego na ziemi. I poznać te prawdy starają się wielkie umysły ludzkości, co płaczą łzami krwawymi nad upadkiem narodów i kultur, nad poniżeniem człowieka, nad wyzyskiem i upośledzeniem szerokich mas, tworzących swą pracą podstawę bytu materialnego ludzkości. Ich hasła i myśli jedynie dają siłę przetrwania w nocach ponurych, one rozświetlają drogi przewodnie jednostkom i świecą jarzącą pochodnią dla narodów w drodze ku promiennemu jutru, bo geniusze powstały, by nieść siłę i radość, z łez miłosiernego Bóstwa bo płakało nad dolą biednej ludzkości—jak mówi przesłiczne podanie hinduskie.

Lecz światło nie może jeszcze rozproszyć mroków, bo kładą się wielkie cienie. Tam się wylęgają rozmaite dziwolągi obskurantyzmu, które spaczają i wykoszlawiają wielkie hasła a w ich interpretacji brzmią słowa wielkie tak dziwnie obco i niezrozumiale, tak dalece różne od tych, jakie powstały w duszach twórców. I brzmią te hasła mroków, hejnalny Arymana, przysparzając sojuszników wszelakiej reakcji, co zwykle spoczywa nie w górze, lecz przedewszystkiem w sercach i głowach mas. Siła reakcji—w niemocy uciskanych. A przecież zwykła ciekawość nakazuje człowiekowi dążyć do poznania istotnej prawdy, każde żywsze serce powinno odczuć zło dzisiejsze i szukać dróg wyjścia. Lecz dla większości jest najczęściej obojętnym blask tych hasel, bo od urodzenia ich oczy pokryte są kataraktą zubożenia, nie na wszystko, co wybiega poza sferę życia vegetacyjnego, na wszystko, co może zakłócić ich spokój—spokój koralu na cichym dnie burzliwego morza życia. Niech grzmia tam w górze daleko grzmoty, niech się rozbijają statki — narody, cóż to ich może obchodzić...

Największy wszakże obowiązek dla nas—zrzucić tą bierność i ignorancję. Więc znać dokładnie powinniśmy drogi i środki prowadzące ku lepszemu bytowi, jak jednostki, tak i narodu całego. Lecz u nas, niestety, na sprawę, co obchodzi świat cały, najczęściej się oczy zamyka, ze strachem odwraca się od tego, co jedynie mogłoby zmienić nasz byt—odwraca się przez ignorancję, przez brak chęci poznania i wpojone przekonanie, że to są rzeczy straszne i niebezpieczne. Choroba bierności społecznej naszego narodu rozszerza się i na umysł.

Boimy się nie tylko czynu nowego, lecz nawet myśli nowej — najczęściej jednak nie znając i dawnych, albo mając o nich takie pojęcie, jakie ma ślepy od urodzenia o obrazach Rembrandta. Od kolebki ludzkości dąży ku krzywdzie i szczęściu, więc tylko się zmieniają i wciąż potęgują argumenty — cel zaś przewodni pozostaje wciąż jednaki.

Największa jest ignorancja nasza właśnie w dwóch dziedzinach zasadniczych — dziedzinie zagadnień społecznych i narodowych i w dziedzinie filozofii. Są to dziedziny, co syntetyzują w sobie potencjalnie wszystkie gałęzie wiedzy, dziedziny co wymagają najgłębszego wysiłku myślowego. Właśnie w tych dziedzinach obskurantyzm jednostek czuje się najpewniejszym, porywa się do rozstrzygnięcia zagadnień najwięcej złożonych, operując się tylko na „własnym zdrowym rozsądku“. I dziwna rzecz, że tylko dla „własnego zdrowego rozsądku“ mają oni taką pewność. Dlaczego nie dla „własnych rąk“. Wtedy mogliby się zająć „z powodzeniem“ szczytem butów, — jak mówi Hegel.

To potworne zjawisko jest cechą ogólną szerokich kół, które albo wcale nie interesują się szerszymi zagadnieniami, albo się opierają na „zdrowym rozsądku“. I nasuwa się smutne pytanie: — czy zdolne są te masy

do spełnienia testamentu Słowackiego? Czy mogą nieść one „przed narodem oświaty kaganiec“. Wszak tej oświaty im przedewszystkiem samym nie stać!

Czas już, by i inne odłamy ideowe przeszły przez szkołę wszechstronnego zbadania życia i potrzeb narodowych i społecznych. Wtedy może coś niecoś popsuloby się ujednych w ich prawdach nadprzyrodzonych, u drugich — w ich anielskiej zgodzie krzywdzicieli i krzywdzonych.

Hasło samodzielnosci i wszechstronności w samokształceniu powinno być zasadniczym. Nie można brać przykładu od kościoła i jego praktyki i wystawiać na indeksie książek, które się nie podobają.

Przeciwnie, trzeba je poznać i albo zmienić swoje zapatrywania, albo znaleźć dość siły, by obalić argumenty zakazanego dzieła. „Spalenie nie jest odpowiedzią“, jak również ignorowanie nie jest cechą prawdziwego samokształcenia — samokształcenia, gdzie chodzi o jasną odpowiedź na wszystkie zagadnienia polskiego życia!

Na zakończenie chciałbym porużyć jeszcze jedno zjawisko. Ze samokształcenie jest potrzebne, — nikt tego nie kwestjonuje, lecz zgadzając się zasadniczo na potrzebę samokształcenia, mało jednostek rzeczywiście zechce pracować — jedni się wymówią brakiem czasu, inni — małym zainteresowaniem i t. p. Zjawisko to jest stare, wypływa stąd, że ogół tak mało podniósł się ponad poziom prymatów. I dziwnym trafem łacińskie przysłowie: „jemy by żyć, a nie żyjemy by jeść“ najczęściej w życiu tłumaczy się naopak. Zjawisko smutne, lecz zaradzić temu trudno. W nocy mało jest czuwających — w nocy reakcji — jeszcze mniej. Miejmy nadzieję, że gdy jutrznią zaświta, śpiący się zbudzą. Zaś inni, co za potrzebami ciała odczuwają i duszę i jej potrzeby, powinni się głębiej zastanowić nad zadaniem samokształcenia, które pomoże im znaleźć cel w życiu. Poza samokształceniem, które daje jasną perspektywę życia, powinna rozbudzić się zdolność do pracy, do wieleńia w życie swych ideałów, zdolność do wypełnienia obowiązków ciemnoty, co zabijają życie naszego narodu, zdolność do prowadzenia ku lepszemu jutru jednostki i narodu całego, a wtedy spełnimy wielki testament Słowackiego:

„Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A kiedy trzeba — na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec...“

Różne wieści.

— (za) Ołbrzymi pożar w Moskwie. Na terytorjum znanego moskiewskiego zbieracza starożytności, właściciela wspaniałej galerji obrazów i gobelinów, S. I. Szczukina,

spłonął gmach składu towarów manufakturowych Tow. N. Szczukina.

Straty wynoszą 1,600,000 rb.

Dzieła sztuki pozostały nieuszkodzone.

— Skandal w tramwaju. W Piotrogradzie wydarzył się w tramwaju skandal z powodu wstąpienia u kapelusza dzieciennego z napisem Kaiser Wacht“. Jadąca z dziewczynką w tramwaju jakaś niepokaźna kobiecina w chustce na głowie, na zwróconą przez pasażerów uwagę, że z powodu tego napisu może mieć dziecko nieprzyjemność, zaczęła ordynarnie wymyślać. Pasażerowie przez zemstę począł wołać, że te szpiegi. Przybyła policja aresztowała ordynarną babę, przyczem ta pobieżła stójkowego.

W cyrkule aresztowana okazała zginiętożony dokument osobisty, stwierdzający, że nazwisko jej: jasne oświecona księżna Gruzinska-Bagrati.

Humor i Satyra.

Zagadka.

Mały Adaś usiadł na kolanach ojca, ojciec zaś rzekł:
— No, bąku jeden, powiedz mi, co to jest: nie je, nie pije, a chodzi i bije...

Adaś wsunął paluszek do noska, na znak wielkiego zamyslenia, oczęte utkwiał w sufit, wreszcie odpowiedział:

— Musztarda!
— Głuptas jesteś, — zawołał ojciec, — to zegar, nie musztarda.
Chłopiec zsunął się z kolan ojca, ale podszedł po chwili i mówi:
— Proszę tatusia, a co to jest. Mało je, mało pije, z batem chodzi, ciągle bije...

Ojciec się uśmiechnął.
— To jest, bąku, ta sama zagadka, tylko źle powtórzona...
— O nie, wcale nie! — protestując Adaś, — to inna zagadka.
— Inna?... Więc to nie zegar?
— Nie, tatko, to milicjant!

S. K.

Odpowiedzi od Redakcji.

Starej prenumeratorko. Jeszcze nie. O ile rzecz ta nastąpi, w czasie właściwym oglosimy.
Panu E. N. Nie warto, panie Ont z tego żyja.

Czas odnowić prenumeratę.

OGŁOSZENIA ZWYCZAJNE.

Do służebni turońce zagranicę wrócił do Łodzi znany nauczyciel TANCÓW

R. KOLSKI

Przyjmuje zapłaty na lekcje tańców w swojej szkole przy ul. KONSTANTYŃOWSKIEJ 18, codziennie od 8-ej do 9-ej wiecz. N. B. W soboty i niedziele o 8-ej po poł. odbywają się zbiorowe lekcje tańców pod osobistym kierunkiem p. Kolskiego.

Przyjeżdżam i jadę ponownie do Warszawy

kareta. Mogę zabrać 3 osoby, oraz listy, depesze i różne zleżenia. F. ŁAPINSKI.

UL. B. 72, I piętro, front m. 4

Ogłoszenia drobne:

Kupię beczkę do gnojówki drewnianą nową lub żelazną używaną w dobrym stanie. Adres zostawić w „N. Kur. Łódzkim“ Zachodnia 37.

Kupię zarna do młócenia zboża na dużą korbą kręcącą, ręczną. Wiadomość w administracji „N. Kurjera Łódzkiego“ Zachodnia 37.

Kostjumy damskie szyję po 5 rbl Krawiec damski I. Goldberg. Piotrkowska 17.

Kupię lub wynajmę kilka par roboczych koni. Pańska 92.

Nocony stróż uczciwy z dobrymi świadectwami, można się zgłosić Pańska 92.

Polski krawiec posiada gotowe spodnie ze skóry angielskiej prawdziwej po 2 rbl. kortowe zimowe rbl 2,50. Ul. Główna 31 m. 8, parter Franciszek Klinowski.

Sprzedam piwiarnię lub urządzenie piwiarni i warsztatu rzemieślniczego oraz sklep spożywczy. Wiadomość: Czerstowska 7 m 1.

Zaginął paszport, wyany z gminy Babice, pow. piotrkowskiego na imię Bolesława Piśtak.

Zaginął paszport, wydany przez komisarza 5-go cyrkulu powiatowego, polecji warszawskiej, na imię Szylki Henocna Stodownik.

Zaginął paszport, wyany z gminy Suda, pow. tureckiego gub. kaliskiej, na imię Kazimierz Chorazy

Zaginęła w ubiegły piątek sukienka wlotowej rasy siew-bura, uprosiła się lastawie o odprowadzenie za wynagrodzeniem ul. Piotrkowska 41, m. 12, między 12-21 od 6-9-9 wieczorem. 2844-1

Zaginął paszport Jakóba Bernsteina, wydany z magistratu tomaszowskiego (Piotrkowskiej), dowód N. 129,404 5-go Łódzkiego oddziału warszawskiego akcyjnego towarzystwa polskiego 44000 N. 380,018 kasy pożyczkowej Wołkowicza

Zaginęła karta oś paszportu, wydana z fabryki Karola Kratsehnera, na imię Ferdynanda Kranczaka

Zaginęła karta od paszportu, wydana z fabryki Poznańskiego na imię Antoniego Bekczyńskiego.

Zaginęła karta od paszportu, wydana z fabryki Poznańskiego na imię Jadwigi Depeszyńskiej.